

1 miejsce

Julia Rudecka

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 9
w Radomsku

Nauczycielka Katarzyna Cichońska-Magiera

Małymi krokami...

Do sukcesu prowadzi droga pracy i wyrzeczeń - powiedziała pani na lekcji języka polskiego.

Do sukcesu prowadzi droga pracy i wyrzeczeń - powiedziała przy kolacji mama.

Do sukcesu prowadzi droga pracy i wyrzeczeń - śniło mi się w nocy.

Moja przygoda z tańcem zaczęła się już w dzieciństwie.

Kiedy miałam cztery latka, rodzice kupili mi książkę. Była ona o myszce, która marzyła, żeby zostać prima baleriną. Pewnego dnia dostała zaproszenie do szkoły baletowej. Myszka, dzięki wielu godzinom pracy osiągnęła sukces. Zatańczyła przed dużą publicznością i spełniła swoje marzenie - została prima baleriną. Książka była przestrzenna i trójwymiarowa. Postacie, po otworzeniu poszczególnych stron, delikatnie poruszały się, drzwi się otwierały, a po naciśnięciu przycisku grała muzyka. Gdy mama czytała mi ją wieczorami, wyobrażałam sobie, że to ja przeżywam taką przygodę. Gdy wracałam z przedszkola, otwierałam ją i próbowałam czytać. Gdy myszka tańczyła, śledziłam dokładnie jej ruchy. Książka była napisana na podstawie bajki. Kiedy mogłam, włączałam telewizor i oglądałam ruchy myszki na ekranie. Czasami cofałam daną scenę po kilka razy, aby móc się jej dokładniej przyjrzeć. Pewnego dnia zdecydowałam, że nauczę się tańczyć! Mama kupiła mi różowe baletki i bufiastą spódniczkę. Chciała, żebym czuła się jak prawdziwa baletnica. Włosy upinała mi wtedy w zgrabnego koczka, puszczała melodię, a ja próbowałam tańczyć. Świetnie się bawiliśmy, robiąc piruety, próbując naśladować baletnice i tańcząc. Bawiliśmy się tak w każdy weekend. Stwierdziłam, że zabawa to jednak za mało. Nie chciałam mówić o tym mamie, żeby nie zrobić jej przykrości. Zdecydowałam się działać sama. Mieszkałam w Radomsku. Jest to małe miasto w okolicach Częstochowy. W tym mieście nie było żadnej szkoły baletowej. W miarę swoich możliwości szukałam informacji w Internecie. Pewnego dnia znalazłam akademię, która mi się spodobała. Był tylko jeden problem. Szkoła ta znajdowała się w Łodzi, a to daleko od Radomska. Inne szkoły mi się nie podobały. Ta była dla mnie wyjątkowa. Ciągle o niej myślałam, chodziłam z głową w chmurach, byłam bardzo nieuważna i roztrzepana. Po pewnym czasie zaniepokoiło to moich rodziców. Spróbowali mi pomóc. Musiałam im powiedzieć o moich marzeniach, o tym, dlaczego byłam smutna. Mama ucieszyła się z tego, że wiem, co chcę robić w życiu. Gdy powiedziałam rodzicom o znalezionej przeze mnie akademii, twarze im pobladły i zrobiły się smutne.

- Kochanie... bo widzisz. Jakby ci to powiedzieć? - zaczął tata, a ja popatrzyłam na niego ze smutną miną

- Łódź jest bardzo daleko. Nie dalibyśmy rady jeździć tam co tydzień - dokończyła mama
Rodzice wyszli z pokoju, aby skonsultować się ze sobą. Ja siedziałam na kanapie bardzo zdenerwowana. Po chwili mama z tatą weszli do pokoju, już z nieco lepszymi minami.

- Razem z mamą zdecydowaliśmy, że zadzwonimy do akademii. Jeśli zajęcia będą odbywały się w weekendy, będziesz mogła rozwijać tam swój talent - wytłumaczył mi tata, a ja mocno go przytuliłam.

Rodzice zadzwonili do dyrektorki szkoły. Była to trudna rozmowa. Mama odłożyła słuchawkę i poinformowała mnie, że mogę chodzić na zajęcia. Miałam zacząć od jutra. Zaczęłam pisać! Czuję, że jestem najszczęśliwszą dziewczynką na świecie! Wiedziałam, że to przełomowy moment w moim życiu. Przed oczami znów miałam myszkę - małą tancerkę. W nocy nie mogłam spać. Byłam taka podekscytowana!

Gdy następnego dnia dojechalismy na miejsce poczułam strach.

- Co, jeśli nie dam sobie rady? Co, jeśli inni mnie nie zaakceptują? - myślałam.

Stałam przed szkołą i uśmiechałam się. W środku było przepięknie! Na ścianach wisiły różne zdjęcia z konkursów, występów i prób baletnic. Na jednej z nich zauważyłam ogromny obraz tamtejszej, polskiej prima baleriny. Przyszła po nas pani, która zaprowadziła mnie

do odpowiedniej sali. Tam powitały mnie miłe dziewczynki i nauczyciel. Po zapoznaniu się ze mną, nauczyciel zaprosił mnie na zajęcia..

- Pozycja pierwsza..., druga..., trzecia... źle! – mówił nauczyciel – Jeszcze raz!

Nie wiedziałam, o co chodzi. Byłam bliska płaczu. Byłam tam najmłodsza. Trener, widząc, że mi nie wychodzi, zaczął mnie pocieszać. Wtedy wzięłam oddech, zacisnęłam zęby i nabrałam pewności siebie. Następnie mieliśmy wykonać piruet. Trener pokazał mi, co mam zrobić, aby obrót się udał. Gdy spróbowałam... upadłam. Pomimo bólu podniosłam się. Stałam na palcach, przygotowałam się, obrót i... trach! Ponownie wstałam. Pozycja, palce i znów to samo. Zajęcia się skończyły. Wsiadłam do samochodu i pojechaliśmy. Opowiedziałam rodzicom, jak było. Następny dzień przeznaczyłam na trening. Minęła godzina, następnie druga, trzecia godzina mijała i czwarta. Pomimo tylu godzin wysiłku cały czas miałam siłę. Zrobiłam jeszcze jeden obrót i... udało się!!! Po tylu próbach udało mi się wykonać perfekcyjny obrót! Rodzice bardzo się ucieszyli. To mnie zmobilizowało do dalszego działania. Zaczęłam ćwiczyć kroki poznane na początku zajęć. Po pół godzinie wykonałam poprawnie pozycję pierwszą. Pozostałe już były łatwiejsze. Po treningu, z uśmiechem na twarzy, poszłam pooglądać moją ulubioną bajkę – Prima Balerinę.

Mijały następne dni i tygodnie. Po miesiącu piruet już nie był dla mnie trudnością. Dochodziły za to inne rzeczy. Za każdym razem po zajęciach zakładałam baletki i od nowa powtarzałam całe lekcje. Po sześciu miesiącach mój nauczyciel zaproponował występ w przedstawieniu teatralnym. Szukali baletnicy, która zatańczyłaby do melodii z „Jeziora Łabędziego”. Oczywiście się zgodziłam. Nauczyłam się układu i zaczęły się próby. Dobrze mi szło! Wreszcie nadszedł dzień występu! Miałam ogromną treść! W końcu byłam jeszcze mała. Wyszłam na scenę, a światła reflektorów zaczęły razić mnie w oczy. Wtedy zrozumiałam, co czuła moja ulubiona bohaterka książki. Wtem zaczęła grać muzyka, a ja ruszyłam do tańca. Występ okazał się być sukcesem! Wszyscy mi gratulowali. Potem podszedł do mnie mój nauczyciel. Zaproponował mi lekcje indywidualne! Wraz z moimi rodzicami się zgodziliśmy.

Mijały dni, tygodnie, miesiące i lata. Ja tańczyłam, jeździłam na turnieje, czasami nawet zajmowałam pierwsze miejsce. Trenowałam, występowałam na festynach, przyjęciach, tańczyłam w przedstawieniach, ale co najważniejsze, nie poddawałam się! Gdy miałam sześć lat, przeprowadziliśmy się do Łodzi ze względu na moją pasję. Po dwóch latach dostałam propozycję pójścia na przesłuchanie do opery. Wygrałam casting! Jury było zachwycone! Potem wystąpiłam w łódzkim programie muzycznym i dalej wszystko się samo układało. Zaproszono mnie na przesłuchania do baletu „Dziadek do orzechów”. Byłam tam jedyną dziewięciolatką! Jury powiedziało, że jeszcze nigdy nie widziało, żeby dziewczynka w moim wieku wykonywała takie ruchy jak ja! Zaproponowano mi współpracę.

Na moje dziesiąte urodziny rodzice zabrali mnie na balet „Jezioro Łabędzie”. Potrafię pogodzić szkołę z moją pasją. O to razem z rodzicami martwiliśmy się najbardziej. Jednak wszystko jest w porządku. Na jednej ze ścian akademii, wśród sławnych baletnic pojawił się też i mój portret! Mam nadzieję, że zostanę kiedyś PRIMA BALERINĄ... A wszystko zaczęło się od małej, białej myszki, która tańczyła w książce z mojego dzieciństwa...

- *Do sukcesu prowadzi droga pracy i wyrzeczeń* – pomyślałam, patrząc na mój puchar z napisem – Dla najlepszej tancerki w kategorii do lat dwunastu.